

made in

 MAŁOPOLSKA

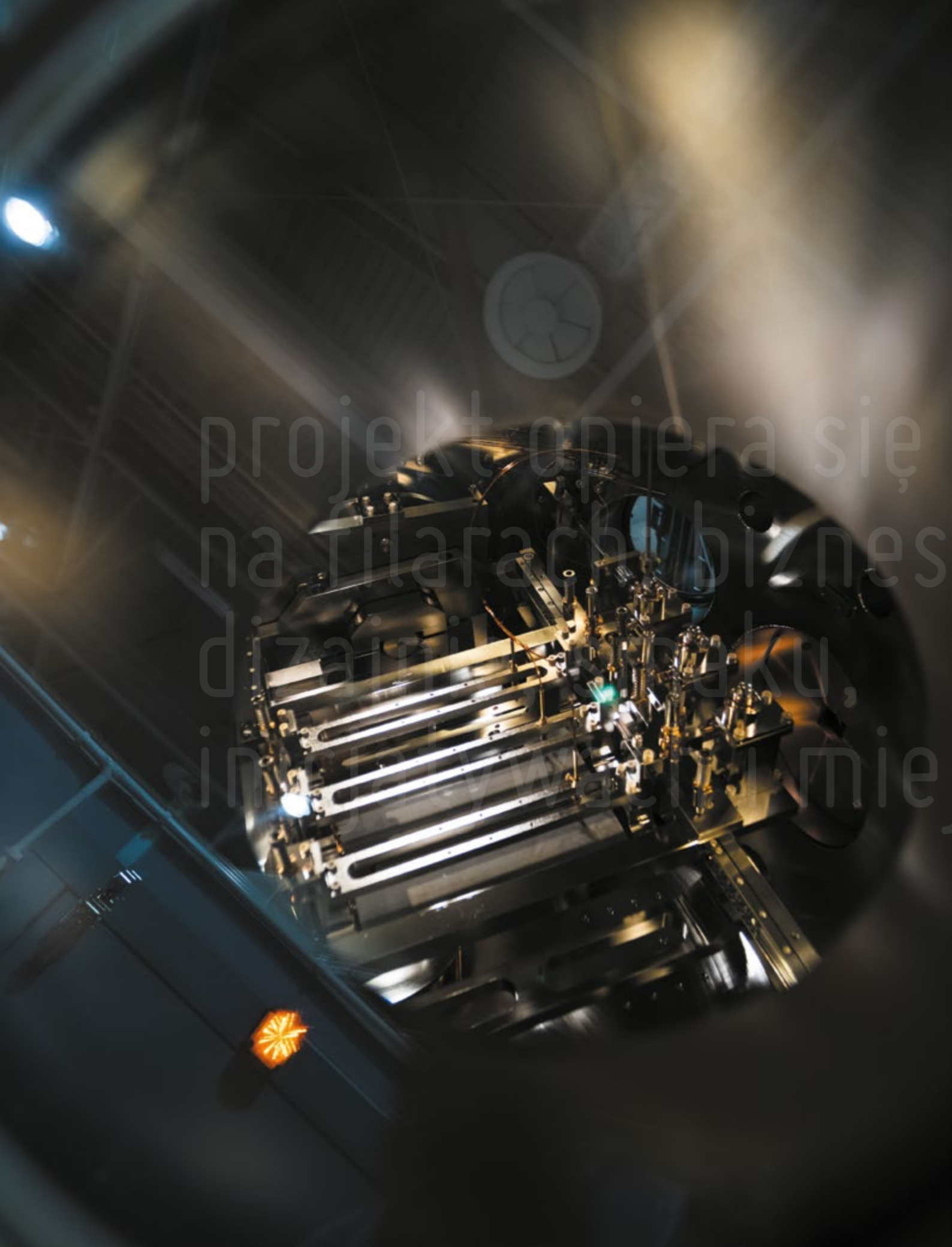


DETERMINACJA PASJA WIEDZA OTWARTOŚĆ WSP
WARTOŚCI TRADYCJA TROSKA PAMIĘĆ SIŁA EMO
DOŚWIADCZENIE WYOBRAŻNIA ENERGIA INSPIRA
WARTOŚCI TRADYCJA TROSKA PAMIĘĆ SIŁA EMO
DETERMINACJA PASJA WIEDZA OTWARTOŚĆ WSP
SZACUNEK WYTRWAŁOŚĆ WYZWANIE ODWAGA
POKÓJ WOLNOŚĆ



Województwo Małopolskie wystartowało w ubiegłym roku z nowym projektem „Made in Małopolska”. Jaka jest jego idea?

– To kolejny etap w konsekwentnym kreowaniu wizerunku Małopolski – wyjaśnia Jacek Krupa, marszałek województwa małopolskiego.
– Nasz region to miejsce, w którym żyją ludzie z ogromnym potencjałem, odważnie realizujący swoje marzenia i pasje. W ramach projektu „Made in Małopolska” chcemy stworzyć przestrzeń do promocji ich pomysłów i idei, a poprzez te działania pokazać, jak Małopolska wyróżnia się na tle innych województw. Dzięki naszym mieszkańcom mamy coraz silniejszy biznes, niebanalne realizacje artystyczne, unikatowe wydarzenia, miejsca czy organizacje. Dlatego to w oparciu o ich działania, potencjał ich marek chcemy wzmacniać wizerunek całej Małopolski. Ten projekt jest więc nie tylko narzędziem, ale też nowoczesną platformą współpracy.



projekt opiera się
na filarach: biznes,
dizajni, smaku,
inicjatyw i miejsc

Na czym konkretnie polega „Made in Małopolska”?

– Projekt opiera się na pięciu filarach: biznesie, dizajnie, smaku, inicjatywach i miejscach. W każdej z tych kluczowych dla regionu branż będziemy – poprzez nadawanie specjalnego znaku „Made in Małopolska” – premiować najcenniejsze działania i produkty. Do projektu mogą zgłaszać się przedsiębiorcy, przedstawiciele biznesu, branży dizajn, gastronomicznej, a także samorządy z Małopolski. Po odpowiedniej weryfikacji otrzymają oni prawo do posługiwania się naszym znakiem na etykietach, opakowaniach produktów czy stronach internetowych.

Co ważne, udział w „Made in Małopolska” polega na partnerstwie. Małopolska będzie inicjować szereg działań wspierających promocję partnerów i ich produktów. Natomiast oni, posługując się naszym znakiem, będą promować silną markę regionu.



made in małopolska
to znać ma -
pochodzenie
ma znaczenie

Co zamierzamy osiągnąć
poprzez ten projekt?

– Ideę „Made in Małopolska” można zamknąć
w jednym zdaniu: „Pochodzenie ma znaczenie”.
Właśnie w oparciu o tę zasadę zamierzamy
zarówno w świadomości Małopolan, jak
i turystów łączyć pozytywne skojarzenia
poszczególnych marek z miejscem ich
pochodzenia. Znak „Made in Małopolska”
będzie dla każdego sygnałem, że produkt,
miejsce czy inicjatywa są godne zaufania
i polecenia innym. Zależy nam, żeby
w budowę marki Małopolska angażować także
mieszkańców, bo to oni są naszymi najlepszymi
ambasadorami.

BIZNES

skłaniamy do otwarcia
oczu, podążania własną
drogą, wyjścia poza
istniejący schemat





Na czym polega ekonomia wartości?

Profesor Jerzy Hausner z Katedry Administracji Publicznej Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, pomysłodawca Open Eyes Economy Summit (OEEES):

– W głównym nurcie ekonomii wartość jest rozpatrywana w kategoriach ceny i zysku. To rodzi następstwa, które można zobrazować jednym prostym hasłem: „wartościowe jest tylko to, co się opłaca”. Nie ma znaczenia, jak postępuję, co robię, ważne jest tylko to, czy zarobię. Przy takim założeniu spryt, chciwość, nieuczciwość są pożądane, napędzają gospodarkę. Liczą się wyłącznie wyniki, i to nie roczne, czy nawet kwartalne, a już coraz bardziej miesięczne. Menadżer, który musi wykazać się wynikiem finansowym w miesięcznym rozliczeniu, nie myśli o rozwoju firmy w dłuższej perspektywie. Dla niego liczy się tu i teraz. A to znajduje także odzwierciedlenie w jego postępowaniu m.in. w stosunku do pracowników czy klientów biznesowych. Obserwując tego społeczne i ekonomiczne konsekwencje, musimy inaczej spojrzeć na wartości w ekonomii.

Oczywiście zysk jest potrzebny, ale powinniśmy także otworzyć oczy na takie wartości, jak wspólnotowość, uczciwość, zaufanie czy solidarność, które stanowią podstawę ładu gospodarczego.



open
eyes
economy
summit

Obserwując dzisiejszy świat, mamy nieodparte wrażenie, że wprowadzenie do ekonomii wartości, o których Pan wspomina, jest niemal niemożliwe.

– A jednak. Właśnie w tym celu powołaliśmy do życia ruch Open Eyes Economy. Nasz doroczny krakowski kongres to wydarzenie, podczas którego rozważamy i ukazujemy, jak do tego dążyć. Obok szerokiej debaty, rozmów o ideach, prezentujemy m.in. firmy, które działają inaczej, bazują na współpracy i partnerstwie. Nie oznacza to jednak, że podajemy gotowe rozwiązania. Nic podobnego. Tworząc ekonomię wartości i wspierając rozumowanie rzeczywistymi przykładami, skłaniamy do otwarcia oczu, podążania własną drogą, wyjścia poza istniejący schemat. Mówimy: „Spójrz. Rozglądnij się. Zastanów. Ucz się od innych. Pomyśl, co działa nie tak, i buduj firmę na własnych zasadach”. Namawiamy: „Podmiotowość wynika z tego, że wyspy się komunikują i tworzą archipelag. Formują swoje pole grawitacyjne. Wtedy można się przeciwstawić tym, których interesuje tylko ich własna korzyść i zysk, a reszta się nie liczy”.

Partnerem głównym Open Eyes Economy Summit jest Województwo Małopolskie.



WYOBRAŹNIA

Kiedy po studiach na Politechnice Krakowskiej trafił do swojej pierwszej pracy, wyobrażał sobie, że z jego zapałem i wiedzą będzie w stanie zmienić w tym miejscu naprawdę wiele. Miał pomysły i chęci do kreatywnej pracy. Niestety rozbiły się one o rzeczywistość dużej, ustabilizowanej na rynku firmy.

– Uznałem, że niewiele jest tam dla mnie do zrobienia – mówi Janusz Komurkiewicz, członek zarządu ds. marketingu FAKRO.
– Siostra pracowała w tym czasie w FAKRO. Powiedziała do mnie: „Ty się tam nudzisz, a tutaj cały czas coś się dzieje”. Natomiast od prezesa Florka usłyszałem, że trzeba w firmie założyć dział marketingu – wspomina.

Młodemu inżynierowi poprzeczkę postawiono naprawdę wysoko. 25 lat temu w naszym kraju mało kto miał jakiegokolwiek pojęcie o PR i marketingu. A Komurkiewicz musiał wymyślić sposób na zaistnienie na polskim rynku okna dachowego – produktu, który w świadomości potencjalnych klientów po prostu nie istniał.

– Do tej pory poddasza były niezagospodarowanymi przestrzeniami i nikt nie myślał, że można je przekształcić w miejsca użytkowe. Pojawienie się ogólnodostępnych okien dachowych zmieniło naszą rzeczywistość – przyznaje.



To człowiek, który nie potrafi usiedzieć w miejscu. Musi działać, lubi wyzwania.

– Pracuję w FAKRO 25 lat, ale dzieje się u nas tak wiele, że czuję jakbym każdego roku pracował w nowej firmie – śmieje się.

– W ostatnim czasie ruszyliśmy z produkcją innowacyjnych okien pionowych. Poszerzamy też ofertę akcesoriów do okien, w tym markiz, które stały się naszym rynkowym hitem – dodaje.

FAKRO jest jednym z dwóch światowych liderów w produkcji okien dachowych. Eksportuje do ponad 50 krajów świata. Skąd tak spektakularny sukces tej małej rodzinnej firmy z Nowego Sącza?

– Oprócz niezaprzeczalnej jakości produktu postawiliśmy na nietypową strategię marketingową. Obok kampanii wizerunkowych stawiamy na bezpośrednie kontakty z partnerami biznesowymi. Żartuję sobie czasem, że FAKRO jest największym biurem turystycznym w Małopolsce. Każdego roku zapraszamy do siebie cztery tysiące gości z Polski i zagranicy: architektów, dekarzy

i sprzedawców, którzy, w zależności od profilu zawodowego, otrzymują na miejscu komplet informacji na temat naszych produktów. Ale to nie wszystko. Dodatkowo organizujemy dla nich także zwiedzanie Małopolski. Dzięki temu stają się oni ambasadorami naszego produktu i regionu.



DOŚWIADCZENIE

Za interes zabrał się wspólnie z czterema kolegami w latach 90. Sam przyznaje, że ich firma przeszła drogę polskiego kapitalizmu bez skrótów: od garażu do dużej europejskiej spółki. Zaczęli od zabielaaczy do kawy, kakao i rozpuszczalnej czekolady. Teraz Sławomir Rusinek, współwłaściciel oraz członek rady nadzorczej Grupy Maspex, może powiedzieć, że jest to jedna z największych firm spożywczych w Europie Środkowo-Wschodniej. Ma ona w swoim portfolio ponad 60 marek, takich jak: Tymbark, Kubuś, Lubella czy Łowicz. Ich produkty trafiają aż do 50 krajów na całym świecie.

– Nie stał za nami żaden kapitał, zaczęliśmy od zera. Byliśmy gotowi do ciężkiej pracy, nie brakowało nam pomysłów i sprytu – przyznaje Sławomir Rusinek. – Nie mam również wątpliwości, że znajdujemy się w tym miejscu dzięki przyjaźni, pasji i doświadczeniu. To także wiara, że się uda. Od początku do teraz działamy wspólnie. To wyjątkowe, bo robienie biznesu przez pięć, a potem sześć niezależnych osób jest dużym wyzwaniem.

Uważam, że mam unikalną grupę współników. Nie poróżniły nas pierwsze sukcesy i pierwsze zarobione pieniądze. Każdy wniósł do firmy maksimum tego, co mógł dać, każdy był i jest dla niej ważny – mówi.



W Maspeksie – mimo gigantycznego rozwoju – nie zmienia się jeszcze jedno. Firma od samego początku działa w Wadowicach i żaden ze wspólników nie wyobraża sobie, żeby mogło być inaczej.

– Pochodzimy z okolic Wadowic, tutaj zaczynaliśmy i tutaj jest centrala firmy. Małopolska to przepiękny region, w którym jesteśmy od zawsze i dobrze się tu czujemy. Mocną stroną tego miejsca są jego mieszkańcy: ludzie przedsiębiorczy i pracowici, którzy nie boją się wyzwań. Na tym korzysta także nasza firma, bo udało nam się tutaj, na miejscu, stworzyć bardzo dobry zespół – wyjaśnia Sławomir Rusinek.

– Małopolska to region niezwykle ważny nie tylko dla naszej firmy, ale także dla mnie osobiście. Ma bardzo duży potencjał rozwoju w różnych obszarach. To zdecydowanie jedno z najlepiej rozwijających się województw, nie tylko gospodarczo, ale także pod kątem turystycznym.

Uwielbiam sport i dbam o to, aby dużo się ruszać i cały czas być aktywnym. Z wielką przyjemnością jeżdżę na snowboardzie i na rowerze. A gdzie, jeśli nie u nas, w Małopolsce – dodaje z uśmiechem.



ENERGIA

Harkłowa pod Nowym Targiem liczy zaledwie około 100 numerów. I chyba mało który mieszkaniec tej wsi wie, że to u nich produkowana jest jedyna na świecie rowerowa przyczepka towarowa na jednym kole, które jednocześnie może służyć jako zapas do roweru.

Zaczęło się od stworzenia w przydomowym garażu prototypu takiej przyczepki. To właśnie w oparciu o ten projekt, 12 lat temu, kilku kolegów postanowiło stworzyć swój biznes.

– Najtrudniej jest wymyślić coś prostego, ale nam się rzeczywiście udało – nie bez satysfakcji przyznaje Radosław Rakoczy z firmy Extrawheel. – Opatentowaliśmy ten pomysł i od samego początku cały czas udoskonalamy nasz produkt – dodaje.

Fenomen przyczepki polega na jej dużej funkcjonalności, wytrzymałości i bardzo łatwym montażu do różnego typu rowerów.

– Jesteśmy w kontakcie z wieloma podróżnikami, którzy wykorzystują naszą przyczepkę podczas swoich wypraw. Potwierdzają, że nasz produkt sprawdza się nawet w najbardziej ekstremalnych warunkach. Niejeden z nich wyznał, że ten zapas uratował mu życie – słyszymy od Rakoczego.

Na ich przyczepki trafimy w ponad 65 krajach świata, m.in. w Laosie, Korei Południowej, Australii i niemal całej Europie.



Jednak oni chcieli czegoś więcej. Już kilka lat temu, obserwując gigantów przemysłowych, zrozumieli, że aby myśleć o prawdziwym rozwoju, muszą zacząć niemal od zera, od podstaw budować swoją markę. Chcieli poszerzyć ofertę produktów, postawić na ich spójny i ciekawy design, nowoczesne wzory przemysłowe, jednolitą identyfikację wizualną oraz dokonać rebrandingu znaku graficznego.

– Bez tego nie mogliśmy myśleć o poważnym rozwoju. Ale oczywiście, jak to w życiu bywa, rozbiliśmy się o problem finansowy – wspomina Rakoczy.

Wszystko zmieniło się w 2016 roku. Firma złożyła wniosek do Małopolskiego Centrum Przedsiębiorczości o środki unijne, których dysponentem jest Województwo Małopolskie.

– Stało się coś, co dodało nam skrzydeł i pomogło logicznie ułożyć wizję rozwoju. Dostaliśmy bon na innowacje, w ramach którego mogliśmy zlecić wszystkie planowane prace. To był dla nas przełomowy moment – mówi Rakoczy.

– Od początku mieliśmy bardzo dobry produkt, ale teraz za Extrawheel stoi linia kilkudziesięciu spójnych wizualnie produktów o bardzo ciekawym i nowoczesnym designie. Czuję, że dopiero teraz stajemy się firmą liczącą się w świecie branży rowerowej – dodaje na koniec.



DIZAJN

dizajn ma niebagatelny
wpływ na powodzenie
produktu czy marki
na rynku




Co warunkuje dobry dizajn produktu?

Prof. Maria Dziędzic, dziekan Wydziału Form Przemysłowych Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie:

– Projektant, pracując nad wzorem nowego produktu, musi pamiętać, że jego odbiorcą jest człowiek. W procesie tworzenia jest jego rzecznikiem. Przed rozpoczęciem swojej pracy twórca powinien rozpoznać otoczenie, w którym będzie lokowany produkt, powiązać go z oczekiwaniami producenta, ale przede wszystkim zbadać potrzeby potencjalnego użytkownika. To one warunkują dobry dizajn produktu. Bardzo ważnym elementem jest również oszacowanie i zminimalizowanie negatywnych skutków oddziaływania przedmiotu na szeroko pojęte środowisko w momencie, kiedy staje się on dla nas bezużyteczny. Projektant nie działa w pojedynkę, a jego praca wiąże się ze współpracą z wieloma specjalistami.

Projektowanie to działalność interdyscyplinarna. Jej końcowym efektem jest nie tylko wygląd, ale przede wszystkim funkcjonalność produktu.



dizajn przenika
otaczającą nas
rzeczywistość

Państwa wydział wspiera w procesie projektowania wiele firm i instytucji z Małopolski.

– Coraz częściej zauważamy, że dizajn, funkcjonalność produktu, a także spójna identyfikacja wizualna wszystkich elementów mają niebagatelny wpływ na powodzenie produktu czy marki na rynku. To obszary, w których firmy i instytucje poszukują właściwego wsparcia. Głównym celem naszej szkoły jest kształcenie. Nie oznacza to jednak, że jesteśmy odcięci od rzeczywistości. Nie unikamy współpracy z firmami, ponieważ umożliwia ona studentom zdobycie odpowiedniego doświadczenia. Zapoznają się oni dzięki temu z rzeczywistym procesem tworzenia produktu. Mamy na to wiele dobrych przykładów. Nasi studenci zaprojektowali m.in. kolekcję obuwia, która została wprowadzona na rynek. Autorką powszechnie znanych herbów, m.in. województwa małopolskiego, jest dr Barbara Widłak, pedagog naszego wydziału. Dizajn przenika otaczającą nas rzeczywistość, ale często nie zdajemy sobie z tego sprawy.



Niestety szczególnie w kontekście sztuki ludowej, z której chętnie czerpiemy, nie możemy pochwalić się dobrym dizajnem. Często trafiamy na projekty prząsne i jarmarczne.

– Już w latach 80. na naszym wydziale powołano do życia pracownię, w której powstają projekty inspirowane rodzimą kulturą. Zajmuje się ona twórczością ludową zagrożoną zapomnieniem. To odpowiedź naszej szkoły na potrzeby interpretacji sztuki ludowej we współczesnym projektowaniu. Studenci na warsztatach z rzemieślnikami uczą się tradycyjnych technik, które wykorzystują w procesie projektowania. Jedną z naszych absolwentek po nauce plecionkarstwa zaprojektowała całą kolekcję współczesnych torebek wykonanych tą metodą. Myślę, że warto dyskutować o współczesnej interpretacji sztuki ludowej i jej wykorzystaniu w projektowaniu. Pokazywać, że istnieje alternatywa do tego, co jest obecnie dostępne.



INSPIRACJA

37

Uznana projektantka mody wróży jej w tej branży świetlaną przyszłość. Ma w sobie to, czego potrzebuje projektant w tym trudnym świecie.

– Usłyszałam, że jestem uparta i cierpliwa – wspomina Anna Maria Zygmunt, która, po skończonych studiach humanistycznych, dopuściła do głosu swoje dwie pasje: projektowanie i szycie.

Do świata mody wkroczyła z prawdziwym przytupem. Zaprojektowana, uszyta oraz ręcznie wyhaftowana przez nią kolekcja „Łemkowyna” wywołała na polskich wybiegach niemałe zamieszanie. Była to praca dyplomowa, którą projektantka kończyła studia w krakowskiej Szkole Artystycznego Projektowania Ubioru (SAPU).

– Skąd pomysł na „Łemkowynę”? To był proces. Mam duży szacunek do kultury ludowej i od początku wiedziałam, że kolekcja będzie do niej nawiązywać. Jestem z Beskidu Niskiego, ale że będzie to kultura Łemków, nie było od początku

takie oczywiste – wspomina.

To był impuls. Kiedy powstawała koncepcja kolekcji była w łemkowskiej wsi. W jednej ze starych chat wypatrzyła na ścianie zatarte, zniszczone wzory i ornamenty na studni. Zrozumiała, że powinna sięgnąć po to, co najbliższe. Do tradycji miejsca, w którym się wychowała. Zrekonstruowała wzory, które stały się zacznym kolekcji.



Dlaczego warto czerpać z tradycji?
Dla niej to oczywiste. To poszukiwanie własnej tożsamości. Powrót do korzeni, ukłon w stronę miejsca naszego pochodzenia.

– Bez tego nie bylibyśmy tym, kim jesteśmy. Tak niespodziewanie duży odzew na tę kolekcję pokazuje, jak bardzo ludzie tęsknią za tradycją i naturą – mówi.

Zwraca uwagę na jeszcze jeden aspekt.

– Sztuka ludowa to niesamowite bogactwo inspiracji, ale czerpanie z niej pociąga za sobą ogromne ryzyko. Panicznie bałam się, że niepostrzeżenie pojawi się w mojej kolekcji element kiczu. Granica pomiędzy tym, co jest nowoczesnym etno i niesie za sobą wartość estetyczną, a tym, co staje się jarmarczne i przaśne, jest niezwykle cienka – przyznaje.

– Kiedy w SAPU powiedziałam mojemu opiekunowi, że kolekcją chcę nawiązać do kultury Łemków, usłyszałam: „Niech pani to robi, ale jak zrobi się z tego skansen, to zabiję” – wspomina.

Od początku wiedziała, że dużo ryzykuje, ale efekt, jaki wywołały projekty, pokazuje, że się udało. Lawinowo posypały się propozycje. Kolekcja była prezentowana m.in.: w Krakowie, Kielcach, Warszawie, Gdyni i za granicą. Anna Maria projektuje dla indywidualnych klientów i szyje ręcznie unikatowe egzemplarze.



WARTOŚCI

Jan Karpień Bułeczka junior był studentem trzeciego roku architektury na Politechnice Krakowskiej, kiedy wspólnie z kolegą, Marcinem Steindlem, założyli w Zakopanem biuro architektoniczne Karpień Steindel Architektura.

Dorastali w szacunku do tradycji i nie wyobrażali sobie, żeby nie czerpać z niej w swojej pracy.

– Postanowiliśmy tworzyć nowoczesne projekty inspirowane naszym rodzimym budownictwem podhalańskim. Mieliśmy doskonale przygotowanie: obaj skończyliśmy Technikum Budownictwa Regionalnego w Zakopanem oraz Wydział Architektury PK, gdzie nauczono nas nowoczesnego spojrzenia na architekturę – mówi Karpień Bułeczka.

Swoimi projektami chcieli odejść od powszechnie panującego trendu naśladowania architektury zachodniej Europy. Mieli wiele do zaoferowania i zależało im, żeby ich nowatorskie pomysły zostały dostrzeżone na świecie.

– Pokazywaliśmy, że nowy budynek inspirowany tradycją wcale nie musi być przaśny czy też wzbudzać kontrowersji natury estetycznej. Może być niezwykle nowoczesny, a jednocześnie posiadać elementy architektury podhalańskiej. Dodatkowo można go budować z użyciem najnowocześniejszych technologii – wyjaśnia architekt.



Projektując nie tylko na Podhalu, ale także w całej Małopolsce, trzymają się przyjętych w swojej pracy zasad.

– Uwzględniamy kontekst regionalny i tradycję miejsca, w którym ma powstać realizacja. Takim przykładem jest projekt odbudowy folwarku w Chorowicach – nowoczesny, ale z zachowaniem jego zabytkowej zabudowy. Niestety nasze idee dość często spotykały się z niezrozumieniem. Wielokrotnie przeżywaliśmy z tego powodu bardzo trudne chwile i wątpiliśmy w kierunek naszych działań – słyszymy.

W 2016 roku w ich życiu nastąpił prawdziwy przełom. Otrzymali Nagrodę Województwa Małopolskiego im. Stanisława Witkiewicza – przyznaną za najlepsze, współczesne realizacje architektoniczne sprzyjające ochronie i kształtowaniu krajobrazu kulturowego Małopolski. Zwycięski projekt „Dom w Tatrach” w pełni oddaje charakter i styl ich pracy. To utwierdziło ich w przekonaniu, że warto projektować zgodnie z własnymi wartościami. Na międzynarodowe uznanie nie musieli długo czekać.

W 2017 roku ten sam projekt otrzymał prestiżową nagrodę European Property Awards, a w następnym roku ich pracownia otrzymała tytuł European Awards for Best Practices 2018 za wkład w podnoszenie jakości kulturowej kraju.

najlepsze jest dla nas
jedzenie wytwarzane
na miejscu, we własnym
regionie

SMAK





Pani Ewo, wygląda na to, że produkty regionalne wracają do łask.

Ewa Wachowicz, właścicielka krakowskiej restauracji Zalipianki, producentka i dziennikarka telewizyjna, prowadzi własny program „Ewa Gotuje”, jurorka polskiej edycji „Top Chef”:

– Tak, rzeczywiście. Do niedawna zachwycaliśmy się żywnością, która kiedyś była dla nas nieosiągalna. W latach 90. wreszcie zaczęliśmy mieć dostęp do wielu produktów z zagranicy. Mogliśmy spróbować oliwek, awokado, kozich serów czy szynki parmeńskiej. Każdy z nas zachłysnął się tą wolnością kulinarną. Zanim do tego doszło, zdrową, nieprzetworzoną żywność o krótkiej dacie ważności mieliśmy na wyciągnięcie ręki. Dopiero teraz zaczynamy rozumieć, że najlepsze jest dla nas właśnie jedzenie wytwarzane na miejscu, we własnym regionie. Jesteśmy klientami coraz bardziej świadomymi. Zależy nam na produktach zdrowych, bez konserwantów i zbędnych dodatków.

Szansę na znalezienie takiej żywności dają nam tylko producenci regionalni. Nie możemy zapomnieć, że Małopolska ma ogromne tradycje kulinarne. Lista naszych produktów tradycyjnych jest naprawdę długa i – na szczęście – mimo wielu lat kryzysu dla tych wyrobów, chcemy na nowo odkrywać ich smaki.



Jak szukać sprawdzonych, regionalnych producentów żywności?

– Najlepiej – podróżując po Małopolsce w poszukiwaniu smaków. To doskonała okazja do bezpośredniego poznania wielu regionalnych producentów. U nich, na miejscu możemy się przyjrzeć, w jaki sposób produkują żywność, spróbować jej i z przyjemnością kupić. Ja sama tak robię. W taki sposób odkryłam pod Gorlicami gospodarstwo, w którym jest produkowany wspaniały kozi ser. W programie „Ewa Gotuje” sięgam właśnie po takie produkty. Sernik robię z sera z Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Skale, szarlotkę z naszych, małopolskich jabłek. Każdy, kto poszukuje zdrowej i dobrej jakości żywności, powinien także odwiedzać coraz częściej organizowane u nas festiwale kulinarne. Tam ze swoimi produktami pojawiają się lokalni producenci. To doskonała okazja, żeby ich poznać, dowiedzieć się czegoś więcej na temat wytwarzanej przez nich żywności, zrobić zakupy i wziąć wizytówkę. Często to jedyne miejsce, gdzie można ich odnaleźć.

To prawda, że tego typu żywność nie jest tania, ale wiąże się to z większymi kosztami produkcji. Mimo to uważam, że lepiej zjeść dobrą, zdrową wędlinę raz w tygodniu niż codziennie tę wątpliwej jakości.



Czy jest coś, co wyróżnia w tym temacie Małopolskę na tle innych regionów?

– Naszą siłą jest fakt, że nie produkujemy żywności na skalę przemysłową. W Małopolsce dominują małe gospodarstwa, w których wytwarza się niewielkie ilości produktów. Moi rodzice mieli takie gospodarstwo i wszystko, co zostało u nas zrobione, powstawało dzięki pracy ludzkich rąk. Rolnictwo w naszym regionie działa w podobny sposób także dziś. Małopolska pod tym względem jest unikatowa w skali całego kraju. To ogromna zaleta naszego regionu.



TRADYCJA

Po spróbowaniu pstrąga z ich hodowli, aż trudno uwierzyć, że tak może smakować ryba. Magda Węgiel i Agnieszka Sendor, mama i córka, jeszcze kilka lat temu nie miały bladego pojęcia o hodowli ryb. Teraz jako jedyne w Polsce prowadzą tradycyjną hodowlę pstrąga potokowego – w samym sercu Ojcowskiego Parku Narodowego (OPN). Magda przez 25 lat pracowała w branży IT. Zawsze kochała naturę, ale musiało upłynąć trochę czasu, zanim dotarło do niej, czego na pewno w życiu robić nie chce. Zrezygnowała z pracy.

– Za to nie miałam pojęcia, czym chciałabym się zająć – śmieje się.

Z Krakowa przeprowadziła się na wieś. Zamieszkała zaledwie kilka kilometrów od Ojcowa – miejsca, które kochała i do którego od zawsze zabierała swoje dzieci.

– Mama dużo działała na rzecz środowiska. Współpracowała z OPN. Wtedy dowiedziałyśmy się, że założone w latach 30. ubiegłego wieku, ojcowskie stawy rybne są tak zaniedbane,

że zostaną zasypane – wspomina Agnieszka. – Mama nie mogła się z tym pogodzić. Powiedziała, że musimy coś z tym zrobić. To był impuls. Wystąpiliśmy o dzierżawę tego terenu. Otrzymałyśmy warunek: możemy zająć się tu jedynie hodowlą pstrąga potokowego – mówi Agnieszka.



Magda pomyślała, że muszą spróbować. Zwracała się z prośbą o pomoc do najlepszych specjalistów w zakresie hodowli ryb łososiowatych w Polsce. Ci z kolei, na wieść o tym, że za hodowlę biorą się kobiety, które o rybce wiedzą tylko tyle, że ma głowę i ogon, nie wróżyli im nic dobrego. Mimo to dali im szansę. Niedawno jeden z nich, z podziwem dla ich pracy, pogratulował tego, czego udało im się dokonać.

Zacząły zaledwie 4 lata temu, a ich Pstrąg Ojcowski jest już wpisany na ministerialną listę produktów tradycyjnych, jest produktem lokalnym z Małopolski, firma znajduje się w Europejskiej Sieci Dziedzictwa Kulinarne Małopolski i gości na Małopolskim Festiwalu Smaku, organizowanym od kilkunastu lat przez Województwo Małopolskie.

– Tutaj życie toczy się zupełnie inaczej. Kiedy wjedzie się do naszej doliny, to po prostu zapomina się o świecie, który zostawiło się za sobą, tam na górze – mówią Magda i Agnieszka.

Bo Ojcowski Pstrąg – firma mamy i córki – to nie tylko pyszne ryby. To także ścieżka edukacyjna dla dzieci, leżaki dla gości wystawione przy stawie rekreacyjnym, ale przede wszystkim dobra aura, którą roztaczają wokół tego miejsca dwie dzielne kobiety!



TROSKA

Wszyscy jego bracia i siostry mają pszczoły, a on jeden nie czuje, że to miałyby być jego pasja. Pasiekę miał jego dziad i ojciec. Rodzina pochodzi z Kresów Wschodnich. Kiedy inni w czasie przesiedleń zabierają ze sobą bydło i drób, jego dziad bierze ze sobą 4 ule.

On swój pierwszy stawia dopiero w sierpniu 1997 roku. I to pusty. Myśli: „jeśli pszczoły przyjdą do ula, to będzie znak”. Przyszły. Sam przyznaje, że bronił się przed przeznaczeniem.

– Kiedy tata dowiedział się, że są, przejechał do nas 600 km z 2 kolejnymi ulami – wspomina Grzegorz Kiejdo z pasieki „U Kiejdów” w Bochni.

Bracia dodali kolejne. Teraz rodzina ma 170 wędrujących uli. Przewożą je do gospodarstw, gdzie uprawia się grykę, rzepak czy w pobliżu których można trafić jeszcze na stare akacje, lipy albo łąki z chabrami, makami i bławatkami.

Ale przyznaje, że drzew i różnorodnych łąk, których tak bardzo potrzebują pszczoły, jest coraz mniej.

Na temat ginących pszczelich rodzin ma swoje zdanie, które krótko – i nie bez nerwów – wyklada.

– Ludzie wycinają stare lipy i akacje. I żeby chociaż w ich miejsce sadzili tę samą odmianę. A pszczoły potrzebują do życia biologicznej różnorodności – stwierdza z żalem.



To jeden powód. A drugi? Pszczoły powinien mieć ten, kto się na tym zna. Jeśli zaczyna, powinien zapisać się do związku pszczelarskiego. Tam mu pomogą.

– Teraz pszczoły trzymają ci, którzy nie mają o tym pojęcia. A to przecież nie tylko zbieranie miodu. To ciężka praca, leczenie, utrzymanie uli w czystości, odpowiednie przygotowywanie pasieki na zimę. Ich niewiedza idzie na zgubę nam, bo jak ich pszczoły chorują, to zaraz zaczynają nasze. Żeby nie rozprzestrześć choroby, trzeba własne ule likwidować – mówi z bólem.

Masz dać to, co chcesz dostać od innych – to główna zasada, jaka przyświeca właścicielom tej pasieki. Nie wiozą swoich pszczół tam, gdzie dopiero co gospodarze opryskiwali, bo będą w miodzie pestycydy i nikomu to zdrowia nie przysporzy. Żyją pszczołami. Pewnie dlatego ich miody należą do najlepszych w Małopolsce, a pasieka znajduje się w Sieci Dziedzictwa Kulinarne Małopolska i co roku gości na stoiskach Małopolskiego Festiwalu Smaku.

Województwo Małopolskie w 2018 roku startuje z najnowszym projektem ochrony pszczół naszego regionu, który zakłada m.in. zachowanie bioróżnorodności przyrody oraz promowanie pszczelarstwa jako tradycyjnej formy gospodarowania.



INICJATYWY

od południa zaczynając
a na północy kończąc,
różne grupy, od gór
po Krakowiaków, robią
niesamowite różnice



Inicjatywa, duża aktywność i operatywność to chyba coś, z czym rodzi się każdy góral. Nie można odmówić Wam tych cech.

Bartłomiej Koszarek, dyrektor Bukowiańskiego Centrum Kultury „Dom Ludowy” w Bukowinie Tatrzańskiej:

– No tak to się poukładało, że Pan Bóg obdarzył nas wieloma talentami. Góral, w jednej osobie, może być muzykiem i tancerzem, kowalem i rzeźbiarzem – z pasją i na całego. To dla nas charakterystyczne. Ale nie można odnosić tego tylko do nas, bo i cała Małopolska jest wyjątkowa. Jeśli chodzi o inicjatywy, różnimy się bardzo od ludzi z dolin. U nas, od południa zaczynając, a na północy kończąc, różne grupy, od górali po Krakowiaków, robią niesamowite różności, kultywują tradycję, organizują wydarzenia kulturalne. To wielki skarb. Takie działania wcale nie są oczywiste w innych częściach Polski. Ludzie tam często odpychają swoją tradycję i kulturę, bo mówią, że to przestarzałe. A za tymi naszymi inicjatywami idzie sama radość i poczucie wspólnoty.

Te działania ludzi spajają. Młodsze pokolenia mogą w tym duchu wzrastać i przekazywać nasze tradycje dalej. Jak w wydarzeniach będą brać udział dzieci, to za nimi pojawią się i rodzice, i dziadkowie, a nasze miejsca będą żyły i służyły ludziom.



Dlaczego tak bardzo potrzebujemy, żeby się u nas działo?

– Inicjowanie różnych wydarzeń buduje więź, solidaryzuje ludzi, daje wspólnocie bardzo wiele. Działanie na rzecz grupy scala obecne i nowe pokolenia. Przecież Małopolska folklorem stoi. Nie odwracamy się od kultury i tradycji, a młodzi biorą z nas przykład i poznają historię regionu. Naszym zadaniem jest pokazywanie wartościowych rzeczy i docieranie do ludzi, po to by przyciągnąć ich do siebie. Wystarczy wskazać na naszym przykładzie, jak zimą – w czasie Góralskiego Karnawału – czy latem – kiedy trwają Sabalowe Bajania – tymi wydarzeniami żyje nie tylko Bukowina Tatrzańska. Przyjeżdżają różni ludzie, szukając swoich korzeni, fascynując się muzyką, tańcem i śpiewem, które płyną z góralskich serc. Takie inicjatywy jak nasze, czy podobne, organizowane w całej Małopolsce, pokazują przyjezdnym nasze poczucie wspólnoty i przynależności do regionu, w którym żyjemy.



PAMIĘĆ

Kiedy w Gorlicach zamykano kopalnię ropy naftowej „Magdalena”, strasznie to przeżywał.

– Z naszego pejzażu znikaly koniki, trójnogi, maszty, powoli cichly piski i zgrzyty maszyn. Wcześniej było wesoło, a nagle wokół zaczęła się robić jakaś pustka – z żalem mówi Kazimierz Dudek, były górnik i kierownik kopalni „Magdalena”. – Mój tata w latach 50. został na „Magdalenie” kierownikiem, rozwinął ją, oddał się pracy w tym miejscu. A ja, po przepracowaniu prawie 30 lat w tym samym miejscu, musiałem ją zamknąć – wspomina. Wydawało się, że to koniec, ale przypadek zdecydował, że pojawiła się szansa na ratowanie kopalni, a właściwie tego, co po niej zostało.

– Dostałem polecenie rozwiązania umowy na dzierżawę działki, na której działała kopalnia. Kobieta, do której należał teren, żaliła się, że dobrze byłoby, jakby ktoś go dalej dzierżawił, a najlepiej kupić – wspomina.

I to był impuls, który pobudził pana Kazimierza do działania.

– Wszystko działo się błyskawicznie. Odkupiłem działkę i postanowiłem założyć na miejscu dawnej kopalni prawdziwy skansen – przyznaje.

Chwilę później rozpoczęła się walka o zatrzymanie na „Magdalenie” maszyn, które były przeznaczone na złom.



Musiał się bardzo mocno zawziąć. Usłyszał, że powinien oddać na złom równowartość wagi, sprzętu, który zostaje. Podobnie działało to, gdy chciał wykupić maszyny z innych kopalni.

– W zbiórce bardzo pomogli mi znajomi, którzy mieli różne firmy. Odkładali dla mnie wszystko, co nadawało się do oddania – mówi.

Teraz, jak sobie liczy, to musiał zbierać z 60–70 ton złomu, ale dzięki temu ma w skansenie szyb z drewnianą wieżą, maszt, konika, kierat pompowy czy pompy parowe i tłokowe. Stworzył w nim ścieżkę edukacyjną. Bał się, że nikt nie przyjdzie, nie zainteresuje się. A kiedy zaczęły pojawiać się wycieczki szkolne z okolicznych szkół, nie był w stanie opanować swojej radości.

– Po co to wszystko? Właśnie dla nich, dla dzieci. Chcę im pokazać, w jakich warunkach pracowali ich dziadowie. Chcę ratować pamięć o Gorlickim Zagłębiu Przemysłu Naftowego – wyjaśnia.

Działania Kazimierza Dudka zostały docenione. Skansen Przemysłu Naftowego „Magdalena” w plebiscycie Wielkie Odkrywanie Małopolski, współorganizowanym przez Województwo Małopolskie, został uznany w 2016 roku za największą atrakcję turystyczną Małopolski. Sam bohater otrzymał tytuł Małopolska Osobowość Turystyki.



SIŁA

Miał zaledwie 5 lat, kiedy po raz pierwszy wsiadł na rower mamy. To była damka Ural. Wprowadzał na górkę i zjeżdżał. Tak wyglądała jego zabawa. Któregoś dnia stracił panowanie nad rowerem. Nie miał wyjścia: żeby się ratować, zaczął pedałować. Tak nauczył się jeździć. To był moment, który zaważył na jego życiu.

– Spodobało mi się tak bardzo, że już nie wyobrażałem sobie inaczej – śmieje się Czesław Lang.

Na tej samej damce swojej mamy, mając 13 lat, wygrał swój pierwszy w życiu wyścig – Mały Wyścig Pokoju.

Nie ukrywa, że jako czynny kolarz najbardziej lubił się ścigać w Małopolsce.

– To niezwykle atrakcyjny region: urozmaicone, wymagające trasy, piękny krajobraz, cudowna infrastruktura, a także miejsce fantastycznych tradycji kolarskich – mówi.

To tylko kilka z powodów, dla których nie wyobraża sobie Tour de Pologne bez naszego regionu.

Kolarze zmagają się w Małopolsce z najtrudniejszymi odcinkami górskimi wokół Bukowiny Tatrzańskiej.

Dwa dni – to najdłuższy czas, jaki Lang potrafi wytrzymać bez jazdy na dwóch kółkach. Pewnie dlatego nie wyobraża sobie tej imprezy bez własnego startu. Wicemistrza olimpijskiego można podziwiać właśnie na trasie Tour de Pologne Amatorów w Małopolsce.



EMOCJE

U Mirosława Kosowskiego było zupełnie inaczej niż w przypadku większości zapalonych rowerzystów, którzy na pytanie o swoją pasję, odpowiadają, że rower towarzyszył im od dzieciństwa. Jego pasja do dwóch kółek pojawiła się wraz z informacją o chorobie.

– Usłyszałem, że muszę poprawić wydolność płuc, bo niedługo będę oddychać tylko jednym – mówi.

Wcześniej, zachęcany przez narzeczoną do wypadu rowerowego, odmawiał. Tym razem zupełnie niepostrzeżenie wciągnął się tak bardzo, że w 2014 roku zaczął prowadzić krakowski oddział Klubu 80 Rowerów. Po roku dołączył do niego Andrzej Orzechowski.

W sezonie klub organizuje rowerowe wypadki za miasto, w których bez zobowiązań może wziąć udział każdy chętny.

To, co przyciąga do nich rowerzystów, to zasada, że nie stawiają warunków. Nie oceniają i nie wymagają szczególnej kondycji.

Każdy, kto pojawi się w określonym dniu, o wyznaczonej godzinie i w ustalonym przez nich miejscu, bez względu na to, jaki ma rower, czy wygląda na obytego z jazdą na dwóch kółkach czy nie, ma koszulkę zwykłą czy tzw. oddychającą – trafia prosto pod ich skrzydła. Oni już na trasie dbają, żeby nikt nie czuł dyskomfortu, że spowalnia, nie daje rady czy odstaje od grupy.



Dla nich liczy się tylko rower

Dla nich liczy się tylko rower.

- Cały czas podkreślamy, że nasze wypadki mają charakter rekreacyjny. Nie ma rywalizacji, wyścigów, a główny cel to frajda ze zwiedzania Małopolski na dwóch kółkach – wyjaśniają.
- Przy okazji testujemy nowe ścieżki rowerowe powstałe w regionie – dodają.

Klub 80 Rowerów brał udział niemal we wszystkich ubiegłorocznych (2017) imprezach rowerowych organizowanych przez Województwo Małopolskie. Cała grupa na Rodzinnych Rajdach Rowerowych i Małopolska Tour startowała w tych samych koszulkach.

- Przez to wzbudzaliśmy często duże zainteresowanie innych rowerzystów – nie bez satysfakcji stwierdzają Kosowski i Orzechowski. W ten sposób podkreślają, jak ważna jest dla nich radość z robienia czegoś wspólnie z innymi, w grupie.

Nie bez dumy informują, że na zakończenie Małopolska Tour w Oświęcimiu otrzymali od Jacka Krupy, marszałka województwa

małopolskiego, dyplom za wkład w rozwój i promocję turystyki w naszym regionie.

Gdy jednym słowem mają zachęcić innych do jazdy na rowerze, bez wahania mówią, że ta pasja przede wszystkim daje wolność. A po chwili dodają jeszcze:

- Zależy nam, żeby pokazać innym, że rower to najlepszy sposób na codzienne problemy.



DETERMINACJA

Jej łagodny uśmiech może uspić czujność niejednego zawodnika. Tymczasem 15-letnia Ania Nędza-Kubiniec, kiedy tylko stanie na starcie, zamienia się w groźną rywalkę. Nie ukrywa, że jak biegnie na nartach i widzi kogoś przed sobą, to się tak zawężmie, by za wszelką cenę wyprzedzić. Ale sztuka zwyciężania nie sprowadza się tylko do prędkości. Ania, pod okiem Jana Murdzka (Klub BKS WP Kościelisko), trenuje biathlon. Oznacza to, że nagle musi wyciszyć się na tyle, żeby oddać celny strzał.

Miała zaledwie 3 lata, kiedy zaczęła biegać na nartach.

– Wydeptała wokół domu tor i biegała tak godzinę. W końcu mówię: „Ania, może skończ już?”, a ona mi na to: „Jeszcze się nie wybiegałam!” – wspomina jej tata.

A miała się na kim wzorować. Tata i najstarszy brat byli biathlonistami, a dwaj pozostali są aktywnymi zawodnikami.

Medali, które zdobyła, jest na kilogramy. Jednak z kilku startów jest wyjątkowo dumna, m.in. w Międzynarodowych Zawodach w szwedzkim Östersund. Wygrała tam dwa biegi.

Jej marzenie to udział w igrzyskach olimpijskich. Mówi, że aby to osiągnąć, jest gotowa poświęcić niemal wszystko.

Ania jest stypendystką fundacji Sapere Auso, która w ubiegłym roku wsparła blisko 130 osób.

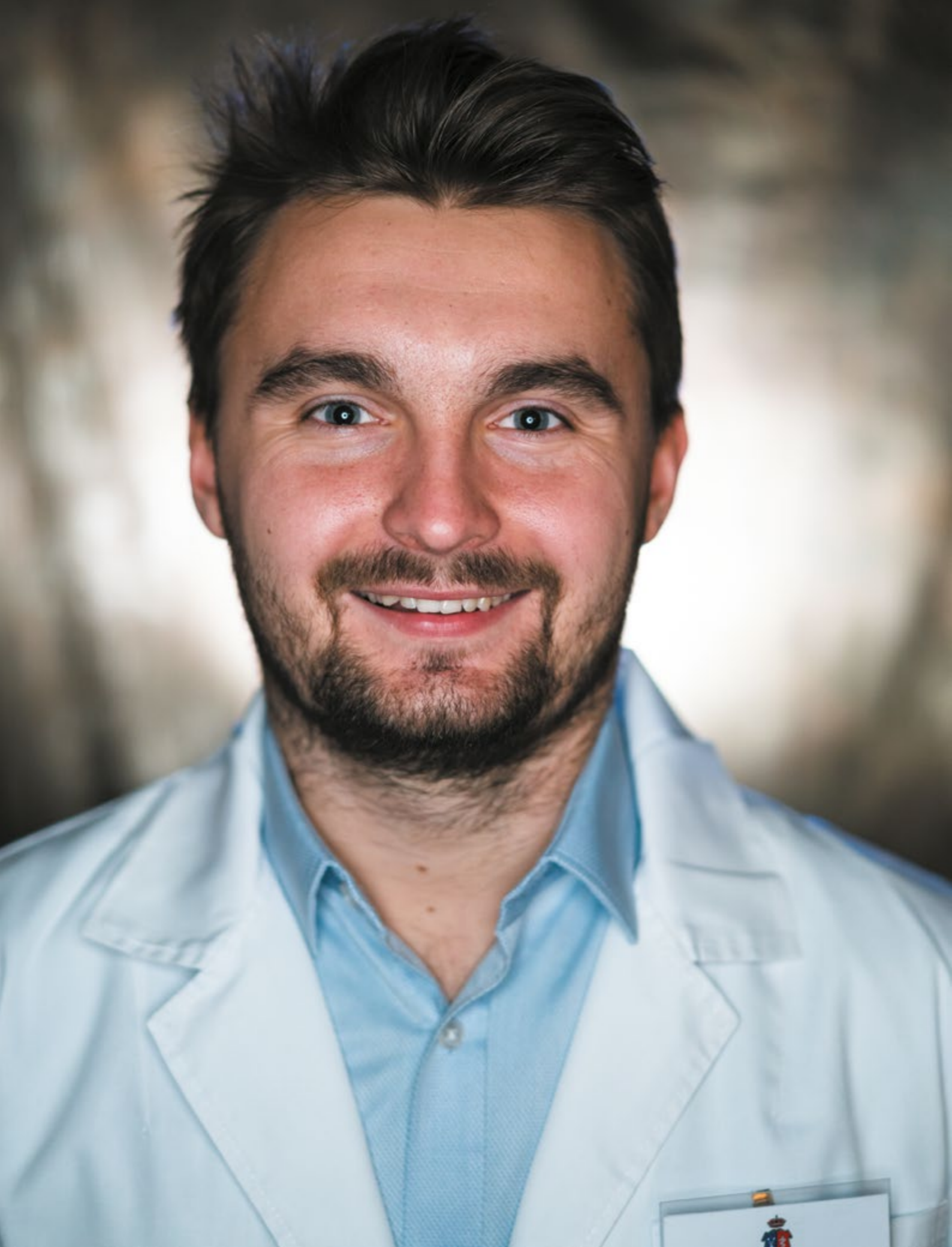


PASJA

Występ w nowojorskiej Carnegie Hall to spełnienie marzeń większości muzyków. Tymczasem Ona w 2017 roku, w wieku 11 lat, po zdobyciu II nagrody – Golden Classical Music Awards, stanęła na scenie tej wypełnionej po brzegi publicznością sali koncertowej i zagrała „Taniec góralski” Krzysztofa Janczaka. Marysia Hornik z Nowego Targu przyznaje, że nie zdawała sobie sprawy z doniosłości tego faktu. Pamięta, że bardziej denerwowała się tym, że nie rozumie, co wokół niej mówi się w języku angielskim, niż że zaraz wyjdzie na scenę. Jej tata gra na skrzypcach i wszyscy spodziewali się, że także wybierze ten instrument. Ale jej przekorna natura na to nie pozwoliła. Mając zaledwie 7 lat zdecydowała, że będzie grać na wiolonczeli. Od początku czuła, że to coś poważnego. Nie chce się przyznać, ile ćwiczy. Być może powinna więcej, więc tę wiedzę woli zachować dla siebie... Pełna mobilizacja następuje wtedy, gdy pojawia się informacja o zbliżających się konkursach.

Wie, że udział w nich weryfikuje jej umiejętności. To ją motywuje. Z sukcesem wystąpiła już na scenach w Paryżu, Pradze, Treviso, Genewie czy Londynie.

Na jeden z takich wyjazdów otrzymała dofinansowanie z wojewódzkiej fundacji Sapere Auso.



WIEDZA

Obecnie pacjent z tym samym schorzeniem będzie leczony w różnych ośrodkach w zupełnie inny sposób – Przemysław Pękala, 25-letni lekarz, będąc jeszcze na studiach, nauczony, że przy założeniu konkretnych warunków otrzymuje się dokładne wyniki, nie mógł tego zrozumieć.

– Chciałem opierać się na faktach, badaniach, które pokażą, że na przykład w przypadku rekonstrukcji więzadła krzyżowego przedniego w stawie kolanowym najbezpieczniejsze, czyli nieuszkodzające okolicznych nerwów, jest jedno konkretne cięcie. Tymczasem w tym przypadku wykonuje się ich aż trzy rodzaje – mówi.

Jego praca doktorska pokazała, że najlepsze jest tylko jedno. Młody naukowiec działa pod kierunkiem profesorów Krzysztofa Tomaszewskiego i Jerzego Walochoy (Katedra Anatomii UJ CM) w grupie badawczej, która wprowadziła do nauki nowatorską koncepcję anatomii opartej na faktach.

Ich badania dostarczają chirurgom na całym świecie odpowiedzi na pytania, jak bezpiecznie przeprowadzić zabieg operacyjny.

Przemysław Pękala jako student uzyskał wsparcie finansowe Województwa Małopolskiego, otrzymując stypendium fundacji Sapere Auso. Zamierza zostać w Małopolsce i pracować w szpitalu powiatowym w Proszowicach.



OTWARTOŚĆ

– Nie musiałem się wcielać w postać osoby niewidomej, bo nią jestem. Było mi łatwiej – żartuje Robert Więckowski z Fundacji Kultury Bez Barrier, który w ramach projektu „Małopolska. Kultura wrażliwa” prowadził serię szkoleń dla muzealników i pracowników instytucji kultury województwa małopolskiego. Pokazał, czego potrzebuje osoba niewidoma do tego, by zwiedzać muzeum czy brać udział w wydarzeniach kulturalnych.

Kiedyś widział, a wzrok tracił stopniowo. Na ostatnim roku studiów był już osobą niewidomą. Za kilka lat będzie mógł podzielić swoje życie na dwie równe części: 26 lat życia ze wzrokiem i 26 bez. Skończył polonistykę i kulturoznawstwo i nie wyobrażał sobie, żeby nagle skończyć z wyjazdami do muzeów czy teatrów. Minęło kilka dobrych lat, zanim zaczął pomagać sobie. Jak sam mówi, w jego sytuacji trzeba pogrzebać obraz siebie jako pełnosprawnego, a zacząć świadomie myśleć o sobie jako osobie niepełnosprawnej.

Wcześniej, kiedy pojawiał się w muzeum, spotykał się z drugiej strony z obawami i strachem. Teraz osoba niepełnosprawna musi tylko przełamać strach w sobie. W muzeum czy teatrze spotka już kogoś, kto wprowadzi ją w fascynujący świat obrazów, przedmiotów, wizji, eksperymentów.



W Muzeum Etnograficznym w Krakowie natrafi m.in. na Olgę Błaszczyńską – jednego z asystentów osób z niepełnosprawnością. Jak mówi, asystent nie spełnia roli przewodnika, za którym podążają zwiedzający. To osoba towarzysząca zwiedzającemu, który sam decyduje, jak przebiega oprowadzanie po muzeum.

Zanim zaczęła towarzyszyć w zwiedzaniu muzeum osobom słabowidzącym i niewidzącym, sama musiała poczuć się jak oni. Przyznaje, że kiedy po raz pierwszy założono jej na oczy czarną opaskę, od razu poczuła dezorientację i niepewność. Nagle została wytracona z tego, co zna. Prowadzona po Parku Etnograficznym w Wygiełzowie z zamkniętymi oczami automatycznie zaczęła drobić krocuki. Na sygnał, że ma przed sobą niskie futryny drzwi czy wiszący na ścianie przedmiot, robiła gwałtowne uniki. Kolejne warsztaty przebiegały już dużo lepiej.

– Niepewność ustąpiła fascynacji, bo chyba po raz pierwszy tak bardzo zaczęłam odbierać otoczenie pozostałymi zmysłami: dotykiem, węchem czy słuchem – przyznaje.

W projekcie „Małopolska. Kultura Wrażliwa” biorą udział wszystkie instytucje kultury województwa małopolskiego. Większość z nich w dużym stopniu jest już dostosowana do potrzeb osób niewidzących i niesłyszących.



WSPARCIE

Zwykła rękawica ogrodnicza, gumki recepturki, żyłki, laminat, drobne elementy wydrukowane na drukarce 3D – to tylko kilka z elementów prototypu aparatu, który może odmienić życie osób po udarze.

Pomysłodawcą jest Marek Mielak, fizjoterapeuta z Tarnowa, który chciał pomóc swojemu sąsiadowi po udarze mózgu.

– Poprosiłem kolegę, Michała Krakowskiego, żeby wymyślił coś, co pomoże sąsiadowi pracować w ogrodzie: podnieść ramię, chwycić taczki czy doniczkę. I tak w jego garażu powstał prototyp aparatu, który – mam nadzieję – ostatecznie będzie na tyle uniwersalny, że ułatwi wykonywanie tych prostych czynności osobom z ograniczeniem ruchowym – mówi Mielak.

Teraz pacjenci z różnym stopniem niepełnosprawności ruchowej dłoni sprawdzają, czy aparat pomaga im na co dzień. Ich uwagi będą uwzględniane w jego dalszym projektowaniu.

Badania związane z udoskonalaniem aparatu odbywają się w ramach projektu Małopolski Inkubator Innowacji Społecznych (MIIS), prowadzonego przez Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej, instytucję województwa małopolskiego. Idea MIIS polega na wsparciu pomysłów samych mieszkańców, którzy chcą ułatwić życie osobom niesamodzielnym z ich najbliższego otoczenia.



SZACUNEK

– Mam dobre dzieci, ale już pozakładały swoje rodziny i mieszkają daleko ode mnie. Pozostałe najbliższe mi osoby odeszły na zawsze. Zostałam sama – rozpoczyna swoją opowieść Krystyna Konieczkowicz. – Samotność to uczucie nie do opisania. Takie, z którym trudno sobie poradzić. Przychodzi poczucie bezsensu życia i przekonanie, że nie ma przyszłości – dodaje.

Tak mówi o swoim życiu przed pewnym przypadkowym zdarzeniem.

– Chodziłam na kijki i pewnego dnia zobaczyłam ogłoszenie o projekcie „W sile wieku”. Do udziału w tym programie poszukiwano osób takich jak ja, samotnych, zamkniętych w czterech ścianach. Postanowiłam o sobie zawalczyć i zgłosiłam się do klubu przy ul. Gdańskiej 5 w Krakowie – mówi o tym przełomowym momencie w jej życiu.

Przyznaje, że się bała. Miała obawy, czy się zaaklimatyzuje, czy inni z nią wytrzymają, ale pragnienie zmiany było silniejsze.

Teraz, kiedy zaledwie skończy piątkowe zajęcia, już nie może doczekać się poniedziałku.

– Droga przez moje życie była kręta. Myślę, że podobnie jest u wielu innych seniorów. Ale na szczęście zaprowadziła mnie do tego klubu i tutaj z innymi stworzyliśmy fajną rodzinę i to daje nam radość życia – mówi na koniec.



Prowadzony przez Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Krakowie projekt „W sile wieku” to tylko jeden z wielu tego rodzaju pomysłów, który, zgodnie z decyzją samorządu Województwa Małopolskiego, otrzymuje współfinansowanie z Regionalnego Programu Operacyjnego. W najbliższych latach w całej Małopolsce powstaną różnego typu centra wsparcia społecznego i zdrowotnego, placówki dziennej opieki i aktywizacji osób niesamodzielnych, uwzględniające także pomoc ich opiekunom.

Oprócz tego Małopolska wspólnie z partnerami prowadzi specjalny projekt „Małopolski Tele-Anioł”. Jego główny cel to umożliwienie osobom niesamodzielnym jak najdłuższe funkcjonowanie w ich środowisku. Dzięki wsparciu opiekunów oraz sąsiadów zaangażowanych w ten program wiele osób będzie mogło pozostać w swoim własnym domu. Dodatkowo każda z nich otrzyma także specjalną opaskę bezpieczeństwa z przyciskiem SOS i kartą SIM z możliwością całonocnego połączenia głosowego

z Centrum Teleopieki. Będą w nim pracować ratownicy medyczni, wykwalifikowani asystenci teleopieki, a wśród nich także psychologzy.

MIEJSCA

być u siebie to znaczy
mieć wpływ na świat
wokół siebie, który
kształtuje się swoją drogą





Skąd jesteś? A Ty? Często właśnie od takich pytań rozpoczyna się wiele naszych znajomości.

Magdalena Zych, antropolożka z Muzeum Etnograficznego w Krakowie:

– Tak, rzeczywiście. To pokazuje, jak miejsce, z którego pochodzimy, określa to, kim jesteśmy. Na co dzień rzadko o tym myślimy. Dopiero wyjazd, podróż, spotkanie z innym człowiekiem i konieczność opowiedzenia o sobie pozwalają dostrzec wyraźniej miejsce pochodzenia. Czy odpowiem, że jestem z Małopolski? Z południa? A może podam nazwę miejscowości? Pewnie zależy komu. Dlatego do patrzenia na siebie potrzebne jest spojrzenie z zewnątrz. Tak rodzi się świadomość tego, skąd się jest, i tego, kim się jest. Widzimy, jak określa nas język, którym mówimy, otaczający krajobraz, wykonywana praca, wreszcie ludzie, którzy współtworzą nasz świat, a także przeszłość miejsca, z którego się wywodzimy. W czasach globalizacji i migracji nie brakuje okazji, by się nad tym zastanawiać.



Co obecnie oznacza stwierdzenie „być u siebie”?

– To znaczy rozpoznawać swoje otoczenie jako własne. Takie, z którym czuje się więź i bierze się za nie odpowiedzialność. Jak dom. Nie zawsze jest to harmonijna relacja. Często wywołuje różne emocje. Być u siebie to znaczy mieć wpływ na świat wokół siebie, który kształtuje się swoją pracą, działaniem, który dzieli się z innymi. Gdy cieszymy się możliwościami, jakie daje nam miejsce, możemy chcieć u siebie założyć rodzinę. Dostrzegamy szansę na pracę i rozwój. I w zapewnianiu tych wszystkich potrzeb dużą rolę odgrywa administracja samorządowa. Tworzenie poczucia bycia Małopolaninem lub Małopolanką to skomplikowany proces. Dbanie o więzi łączące ludzi nie jest łatwe. Każda społeczność to występujące w naturalny sposób sieci ściśle powiązanych ze sobą relacji. Budowanie szerszej świadomości regionalnej oznacza tworzenie warunków do powstawania sieci ponadlokalnych. Do tego może przyczynić się chociażby zbudowanie drogi, która otwiera na siebie ludzi, których do tej pory dzieliły bariery przyrodnicze.



A wspólne świętowanie, jak na przykład organizowane co roku przez samorząd Święto Małopolski?

– Święto jest szczególnie ważną okolicznością scalania społeczności. Twórcy idei regionalizmu wiedzieli o tym, tworząc już w dwudziestoleciu międzywojennym rozmaite okazje do świętowania. Podczas regionalnego spotkania, poprzedzonego często długimi przygotowaniem, mamy okazję sprawdzić, jak widzimy samych siebie i jak chcemy to pokazać. Możemy też zaspokoić ciekawość innych na nasz temat – choćby mieszkańców sąsiedniego powiatu. Wspólne świętowanie scala ludzi, choć przy tej okazji jednocześnie pokazuje, jak się różnimy. To zróżnicowanie kulturowe Małopolski jest wielką wartością naszego regionu. Jednocześnie bywa prawdziwym wyzwaniem w aspekcie budowania tożsamości regionalnej. I to wydaje się najciekawsze.



KREATYWNOŚĆ

Wyłamuje się ze znanych schematów myślenia o edukacji. Inni żartują, że jest szalona. Praca to jej pasja. Rozmowa z nią może utwierdzać w przekonaniu, że w jej głowie niemal non stop przewijają się myśli związane z najnowszym projektem edukacyjnym. Karolina Perrin studiowała projektowanie we Francji. Tam po raz pierwszy zobaczyła centrum nauki – miejsce, w którym edukacja wymyka się utartym ścieżkom.

– To moment, w którym zaczęła się moja fascynacja popularyzacją nauki przez doświadczenie. To genialne, że można pozwolić zrozumieć dziecku naukę zupełnie inaczej niż dotychczas – mówi.

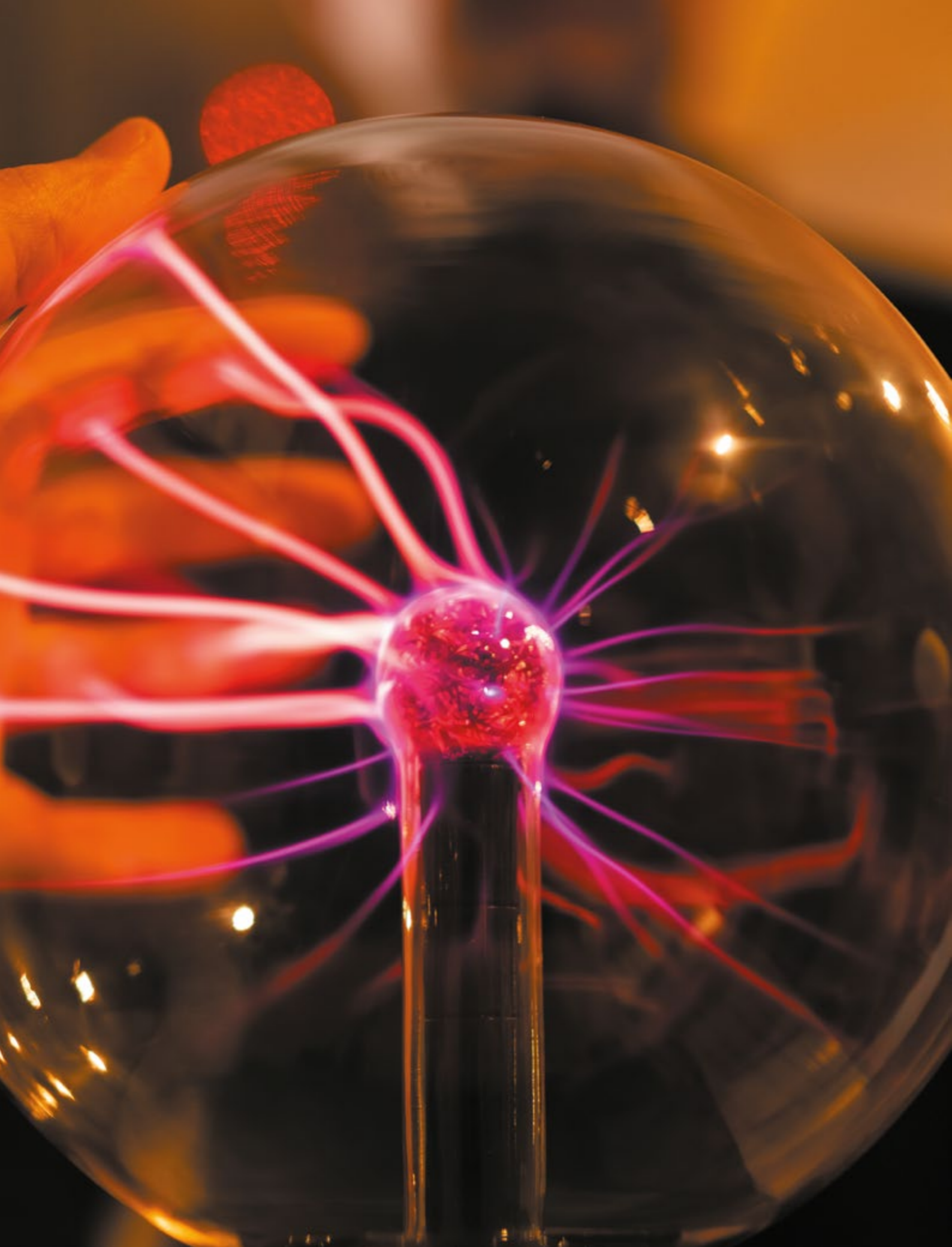
Myśl o projektowaniu takich miejsc stała się jej marzeniem.

– Ale w 2001 roku wydawało mi się to zupełnie nierealne. Wtedy nie myślałam, że coś takiego może powstać w Polsce – przyznaje.

Po 10 latach wróciła do kraju. Temat nie dawał jej spokoju. Pewnie dlatego przy wyborze kolejnych studiów padło na projektowanie wnętrz na Akademii Sztuk Pięknych. Ma już na swoim koncie zaprojektowanie kilkunastu interaktywnych wystaw o nauce.

Teraz jest jedną z osób, które projektują wystawy Małopolskiego Centrum Nauki (MCN) w Krakowie. Powstanie MCN zaplanowano na 2022 rok.

– To praca marzeń – śmieje się Perrin.



Interdyscyplinarność – to słowo klucz, dla wszystkich działań planowanych w MCN.

– Na wystawie stałej w centrum zainteresowań będzie człowiek ujęty w kilku aspektach. Będzie dla nas przykładem, jak w prosty sposób pokazać interdyscyplinarność nauki, która do tej pory rozwijała się w zamkniętych grupach. Dotychczas także działanie centrów nauki opierało się na naukach ścisłych. My pokażemy, że równie ważni są humaniści, którzy technologom wyjaśnią, jak pewne rzeczy rozumie człowiek – mówi.

Obok wystawy stałej w MCN pojawi się przestrzeń na laboratoria i warsztaty, które będą rozbudzać w dzieciach ciekawość świata, chęć jego odkrywania, uczyć współpracy i komunikacji, umiejętności pracy w zespołach. Z założenia tematy poruszane w MCN będą także nawiązywać do regionalizmu.

– Chcemy w ten sposób tłumaczyć najbliższy, otaczający nas świat. Nasza mobilna wystawa, podróżując po całej Małopolsce, będzie przybliżać szeroko pojęty temat zanieczyszczenia i innych zagadnień

związanych z powietrzem – słyszymy.

Perrin podkreśla, że główną ideą tej nowej instytucji kultury województwa małopolskiego jest pokazanie, że świat zaczyna funkcjonować w sposób zupełnie inny niż dotychczas.



WYZWANIE

Przyznaje, że nie umie gotować, ale praca w tym miejscu potrafi zainspirować kulinarnie. W oparciu o przepisy uczniów zdarza mu się na przykład zrobić bardzo udany bigos. Jerzy Niedenthal, wieloletni nauczyciel jednego z krakowskich liceów, wizytator kuratorium oświaty 6 lat temu został szefem prowadzonej przez województwo Małopolskiej Szkoły Gościnności w Myślenicach.

– To była dla mnie niełatwa decyzja. Mało kto wierzył, że tę szkołę uda się szybko rozwinąć. Przekonanie nauczycieli do tego, że warto w tym miejscu pracować i że uda się nam osiągnąć coś wyjątkowego, uznaję za swój osobisty sukces – przyznaje.

Praca zaczyna przynosić pierwsze efekty.

– Odpowiednio zmotywowani nauczyciele, a szczególnie uczniowie uwierzyli w możliwość efektywnej pracy, która przyniesie sukcesy. Młodzież zaczęła zdobywać coraz wyższe lokaty w konkursach przedmiotowych i olimpiadach.

To pokazuje, jaki potencjał posiada ta placówka – słyszymy.

– Ze względu na profil zawodowy bardzo zależy mi na konfrontowaniu zdobytej przez uczniów wiedzy praktycznej z wymaganiami stawianymi w uznanych hotelach czy restauracjach. Tłumaczymy uczniom, że warto mierzyć wysoko, dawać sobie szansę – mówi dyrektor.



Szkoła współpracuje z Grupą Hotelową Orbis S.A.

– Tego typu działania otwierają uczniom szerokie perspektywy pracy w renomowanych miejscach – mówi Jerzy Niedenthal.

Warto podkreślić, że Technikum Turystyczno-Gastronomiczne Małopolskiej Szkoły Gościnności w Myślenicach to jedno z najlepszych tego typu miejsc do nauki zawodu w całej Polsce. W tegorocznym rankingu szkół ponadgimnazjalnych – przeprowadzonym przez Fundację Edukacyjną Perspektywy – znalazło się na bardzo wysokim 14. miejscu w skali kraju (szkoła dokonała ogromnego skoku, bo w 2017 roku była na 102. pozycji). W Małopolskiej Szkole Gościnności, w ramach wojewódzkiego projektu Modernizacja Kształcenia Zawodowego II, powstało jedno z dwóch planowanych Regionalnych Centrów Kształcenia Zawodowego. RCKZ zakłada wsparcie młodzieży i kadry szkół w zdobywaniu dodatkowych kwalifikacji i umiejętności zawodowych. Zgodnie z założeniami projektu szkoła zyska miano wzorcowej placówki.

Będzie współpracowała z przedsiębiorcami i pracodawcami, co pozwoli na organizację staży i praktyk zawodowych dla uczniów, stanowiąc odpowiedź na oczekiwania rynku pracy.



ODWAGA

Jeśli w jakichkolwiek działaniach pojawia się określenie górale nadpopradzcy, to niemal pewne jest, że stoi za nimi m.in. Wanda Łomnicka-Dulak z Piwnicznej Zdroju. Jest jedną z osób najbardziej zaangażowanych w ratowanie pamięci o ich kulturze i folklorze, ale sama podkreśla, że kontynuuje pasję swoich poprzedników. To poetka, dusza wrażliwa na otaczający ją świat, innych ludzi, pamięć o przodkach i lokalną tradycję.

– Tata nauczył mnie, że nie można żyć tylko dla siebie. Sam w czasie drugiej wojny światowej, ryzykując życie, ratował innych od śmierci. Wpoił mi, że trzeba po sobie zostawić jakiś ślad. Z kolei zamiłowania do tradycji nauczyła mnie mama, która w domu na co dzień kultywowała obrzędowość i pielęgnowała naszą gwarę – przyznaje.

Wywodząc się z takiego domu, w naturalny sposób zaangażowała się społecznie i kulturalnie. Od 1988 roku należy do Regionalnego Zespołu „Dolina Popradu”.

Pisze scenariusze i współreżyseruje widowiska prezentowane przez zespół. Napisała „Matusine słówecka” – ratując od zapomnienia gwarę tego regionu. Szuka pieniędzy na projekty, dzięki którym angażuje niemal wszystkich mieszkańców Piwnicznej w utrzymywanie pamięci o góralach nadpopradzkich.



Artystka aktywnie działa w Stowarzyszeniu Górali Nadpopradzkich. Organizacja niemal co roku – w ramach wojewódzkiego programu Mecenat Małopolski – zdobywa wsparcie finansowe na projekty związane z kulturą i tradycją miejsca, w którym żyje. O silnym solidaryzmie ludzi w Piwnicznej Zdroju świadczy fakt, że w ramach Budżetu Obywatelskiego Województwa Małopolskiego na 2017 rok, głosami mieszkańców stowarzyszenie otrzymało pieniądze na projekt związany z zachowaniem tradycji górali nadpopradzkich. Poprzez jego realizację miłośnicy tego regionu chcą przebudować u młodych ludzi system wartości, zmienić lekceważące myślenie o przodkach na zaangażowanie, ułatwić zrozumienie dziedzictwa kulturowego.

W staraniach o pieniądze na rzecz stowarzyszenia Łomnicka-Dulak jest niezastąpiona. Chociaż poetka i marzycielka, potrafi mocno stąpać po ziemi. Z zawodu jest księgową i kiedy trzeba, to wykorzystuje swoje umiejętności analitycznego myślenia.

Dla kogo to robi?

– Dla młodych!
Drzewo bez korzeni
na pewno runie.
Gdybym ja w swoim
życiu nie pamiętała
o swoim pochodzeniu,
nie dałabym rady.
Przeszłość pozwala
nam przeżyć, po
prostu układać
sobie ten świat –
podkreśla z pełnym
przekonaniem.



ŻYCIE

Oddychanie czystym powietrzem – to proste założenie, do spełnienia którego ma przyczynić się m.in. Katarzyna Stadnik i jej 59 koleżanek i kolegów. To ekodoradcy, osoby, które niemal od półtora roku w ramach wojewódzkiego projektu zintegrowanego LIFE pokazują mieszkańcom 55. gmin naszego regionu, jak każdy z nas wpływa na jakość powietrza, którym codziennie oddychamy. Dzięki projektowi LIFE Małopolska ma realne szanse na poprawę jakości powietrza.

– Na początku mieszkańcy niezbyt chętnie informowali nas o niepokojącym dymie z komina sąsiada – tak swoje początki w gminie Liszki wspomina Katarzyna Stadnik. – Teraz takie zgłoszenie traktują jak współodpowiedzialność za powietrze, którym oddychają. To pokazuje, jak zmienia się ich podejście do tego tematu – dodaje.

Jednak głównie w rozmowach telefonicznych czy podczas osobistych spotkań pojawia się dużo konkretnych pytań.

– Mieszkańcy chcą wiedzieć, czym palić. Interesuje ich, jak potwierdzić jakość paliw do ogrzewania domów czy jakie normy powinny spełniać nowe kotły. Posługują się przy tym fachową terminologią, co świadczy o tym, że ten temat jest dla nich ważny. Przyznam, że na początku mnie to zaskoczyło – mówi.



region LIFE jest
najlepszym
przykładem
skuteczności

Każdy otrzymuje od niej konkretne odpowiedzi i w tym Stadnik widzi siłę pomysłu na oddelegowanie ekodoradców do małopolskich gmin.

– Wydaje mi się, że nasza obecność w gminach to odpowiedź na ich oczekiwania. Ludzie mają wiele rozmaitych pytań. Dla nich to ważne, że zawsze mogą je skierować do konkretnej osoby – wyjaśnia. – Bardziej świadomi problemu są gotowi do wzięcia współodpowiedzialności za jakość powietrza, którym wszyscy codziennie oddychamy – mówi na koniec.

Komisja Europejska w ubiegłym roku uznała, że to właśnie koordynowany przez nasz region LIFE, obok dwóch innych polskich projektów, jest najlepszym przykładem tego, jak skutecznie wykorzystywać środki unijne.

Małopolska w walce o czyste powietrze – obok projektu LIFE – planuje w tym roku m.in. sfinansowanie oczyszczaczy powietrza do żłobków i przedszkoli w naszym regionie.



POKÓJ

Pokojowa idea Life Festival Oświęcim to dla mnie najważniejsze przesłanie tego międzynarodowego wydarzenia. Pokój to ciągle pamiętanie o przeszłości i zarazem konieczność działania na jego rzecz na świecie. Nie tylko na poziomie decyzji rządowych, ale także działań każdego z nas. Pokój nie jest wartością daną nam raz na zawsze.

Festiwal jest także próbą odczarowania wizerunku mojego rodzinnego miasta – nierozzerwalnie związanego i kojarzonego z tragiczną historią drugiej wojny światowej. Zależało mi na tym, żeby Oświęcim – miasto pokoju było ponownie postrzegane jako wielokulturowy ośrodek z ponad 800-letnią historią.

Tauron Life Festival Oświęcim jest symbolem nieskrępowanej wolności, miejscem prezentowania różnych idei i przekonań będących ponad granicami kulturowymi i państwowymi. Tym wydarzeniem manifestujemy, że wolność wygrywa ze śmiercią, a pokój to nadrzędna wartość.

Darek Maciborek

Pomysłodawca i dyrektor Tauron Life Festival Oświęcim. Dziennikarz muzyczny radia RMF FM. Festiwal organizuje w partnerstwie z Województwem Małopolskim.



WOLNOŚĆ

Wolność to dla mnie możliwość podejmowania decyzji zgodnie z własnym sumieniem.

To prawo do posiadania swojego zdania i życie zgodne z osobistymi przekonaniami i wartościami.

To świadomość, że praca sprawia mi ogromną satysfakcję i przyjemność.

To możliwość rozwoju swoich pasji i zainteresowań.

Wolność to bycie szczęśliwą z ludźmi, których się kocha.

Maria Springwald

Polska wioślarka, reprezentantka AZS AWF Kraków. Brązowa medalistka olimpijska z Rio de Janeiro 2016, srebrna medalistka mistrzostw świata w czwórce podwójnej w 2017 roku w Sarasocie, wielokrotna medalistka mistrzostw Polski. Województwo Małopolskie uhonorowało ją nagrodą Małopolski Laur Sportu 2017.



MAŁOPOLSKA

Małopolskę znam od urodzenia. Mimo to każdego dnia odkrywam ten wspaniały region na nowo. Co jest naszą największą siłą? Bez wątpienia ludzie. Ze swoją wiedzą, determinacją i pasjami teraz – dzięki projektowi „Made in Małopolska” – mają szansę na promocję swoich pomysłów oraz idei. Jest nas, Małopolan, ponad trzy miliony. Stanowimy wspólnotę zjednoczoną wokół takich nieprzemijających wartości, jak duma, ambicja, harmonia i szczęście. Chyba nie ma drugiego takiego miejsca, gdzie w tak udany sposób łączy się tradycja i nowoczesność.

Małopolska dziś to także wybór. Dokonuje go coraz więcej osób, które odnajdują tutaj szansę na odkrywanie siebie i swoich pasji. Przyciąga je atrakcyjna oferta naszych uczelni, dynamicznie rozwijające się przedsiębiorstwa czy w końcu wspaniałe krajobrazy i bogata kultura. Sami Małopolanie to z kolei regionalni patrioci, którzy niechętnie opuszczają swoją Małą Ojczyznę.

Czym jeszcze jest Małopolska? Myślę, że – co również jest moim osobistym doświadczeniem – takim pozytywnym uzależnieniem. Uzależnieniem, z którego absolutnie nie powinniśmy i nie chcemy się leczyć.

Jacek Krupa

Marszałek
Województwa
Małopolskiego

Wydawca:
Województwo
Małopolskie
malopolska.pl
fb.com/
lubiemalopolske

**Koncepcja,
opracowanie
i realizacja:**
Departament Marki
Małopolska Urzędu
Marszałkowskiego
Województwa
Małopolskiego

Teksty, zdjęcia:
Ewa Winiarska
Adam Golec

2018

Zdjęcia na
s. 6 i 8 wykonano
w Narodowym
Centrum
Promieniowania
Synchrotronowego
SOLARIS, na s. 102
w Muzeum
Uniwersytetu
Jagiellońskiego





made in
MAŁOPOLSKA